

Michał Głowiński

Glosy

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (51), 169-172

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michał Głowiński

Glosy

1. To prawda, badacze literatury wcześniej zainteresowali się różnymi przejawami wysłowienia totalitarnego – i czynili to w różnych okolicznościach, zarówno wtedy, gdy – jak Klemperer – byli ofiarami systemu, jak i wówczas, gdy – jest to przypadek Barthes’a lub Eco – w niczym on im nie zagrażał. Nie zamierzali konkurować z Hannah Arendt, nie byli teoretykami totalitaryzmu, zajmowali się jego językowymi ekspresjami, zastanawiało ich totalitarne mówienie i totalitarna wyobraźnia, wyrażająca się w języku, ale też w znakach innego rodzaju.

Historycy i teoretycy literatury znacznie wyprzedzili w tej dziedzinie lingwistów, którzy przez długi czas nie przejawiali specjalnego zainteresowania tą sferą językowej rzeczywistości. Wypada zapytać, dlaczego tak właśnie się stało. Zaważyły na tym – jak myślę – tendencje dominujące w obrębie tej dyscypliny, przede wszystkim – jej założenia metodologiczne. Niemal wyłącznym przedmiotem dociekań był system językowy, a w konsekwencji głównym zadaniem stał się jego opis, nic przeto dziwnego, że przy takim ukierunkowaniu totalitarne mówienie mogło wydawać się zjawiskiem nieważnym, marginesowym, partykularnym – i po prostu niegodnym naukowych wysiłków. A zwłaszcza wykraczającym poza to, co stanowiło o istocie dyscypliny. Ale języki

totalitarne nie zajęły także tych uczonych, którzy reprezentowali postawę bardziej tradycyjną i wobec strukturalizmu zachowali dystans. Niezależnie od tego, w jakiej postaci występowały, hitlerowskiej czy stalinowskiej, nie miały swojej odrębnej gramatyki, a więc – jak mogło się wydawać – lingwiści mogli się nimi nie kłopotać.

Do totalitarnego wystąpienia nie przylegała żadna z uświęconych i powszechnie aprobowanych kategorii, nie można go było traktować tak, jakby był gwara, nie można go było zaliczyć do języków środowiskowych, a nawet z trudem dawał się określić jako styl. Zajęcie się czymś tak wymykającym się wszelkim ustalonym i zakotwiczonym w metodologii i w świadomości kategoryzacji wymagało przezwyciężenia pewnych barier. Przyczyniło się niewątpliwie do ich przełamania uformowanie się nowoczesnej socjolingwistyki, czy – ogólnie – nakierowanie uwagi ku praktykom mówienia. A w tej dziedzinie badacze literatury nie mieli oporów, bo uprawiana przez nich dyscyplina w istocie je wykluczała, mieli natomiast doświadczenia, które okazały się niebagatelne, gdyż z reguły w tej czy innej formie zajmowali się praktykami mówienia. Niekoniecznie zresztą literackimi.

2. Kiedy czytałem rozważania panów Macury i Georgijewa, o jednym myślałem z żalem i przykrością. O tym mianowicie, że stalinowska wersja języka totalitarnego nie była opisywana na bieżąco – oczywiście poza tym, co na ten temat powiedział Orwell w formie mniej lub bardziej pośredniej w latach czterdziestych. Nowomową (nie piszę „komunistyczną nowomową”, bo termin ten rezerwuję wyłącznie dla komunistycznej wersji języka totalitarnego) zajęto się później, a z całą pewnością owa wersja późniejsza różniła się w pewnych przynajmniej elementach od tej, jaka funkcjonowała w epoce dyktatora, który chciał być nie tylko kreatorem zmian w przyrodzie, ale także – wielkim językoznawcą. Różniła tym przynajmniej, że w okresie stalinowskim była swojego rodzaju koncentratem, który w latach realnego socjalizmu został mimo wszystko znacznie rozwodniony; ideologiczne mówienie komunistów nie „nabrało życia, otoczenia” (by posłużyć się formułą Białoszewskiego), nadal pozostawało schematyczne i skostniałe, stało się jednak choć trochę mniej agresywne i – co najważniejsze – nie ogarniało już wielu dziedzin, choćby różnych gałęzi nauki, nie obejmowało też swym działaniem literatury (przynajmniej w Polsce).

Zająłem się obserwowaniem i opisywaniem języka PRL-owskiego w połowie lat sześćdziesiątych. W okresie stalinowskim byłem uczniem i – następnie – studentem, nie byłem jeszcze świadom wagi tej problematyki, ale nawet gdybym był, nie potrafiłbym się zabrać do rzeczy, nie miałbym narzędzi, które pozwoliłyby mi ten język opisywać. Nowomowa z tego okresu czeka na swojego historyka. Jej opis jest zadaniem wielkiej wagi, gdyż pozwoli wiele zrozumieć z tego, co dla stalinizmu istotne i charakterystyczne, a poza tym umożliwi spojrzenie z innej, rozleglejszej, perspektywy na to wszystko, co się w nowomowie i z nowomową działo w następnych dziesięcioleciach. Nie ulega wątpliwości, że na czasy stalinowskie przypadła kulminacja zjawiska. Nowomowa nawet z czasów najbardziej brutalnych i agresywnych kampanii niemal nigdy nie mogła się równać z tym, co działo się w czasie, w którym zjawisko to osiągnęło stalinowskie apogeum.

3. Historycy literatury mają swoje zasługi w opisywaniu języków totalitarnych, w tym także – nowomowy, również z jej racji, że uwzględniają jej szersze konteksty. Jestem przekonany, że opis nowomowy powinien być ściśle skorelowany z analizą socrealizmu. Przemawia za tym wiele względów. W obydwu sferach ujawniają się podobne mechanizmy, dochodzą do głosu podobne funkcje, ale mamy też do czynienia ze związkami bezpośrednimi. Realizm socjalistyczny w swej klasycznej postaci stanowił swoisty wzorzec nowomowy, miał stać się na swój sposób nowomową uogólnioną, ona miała tworzyć jego podstawowy budulec językowy. Nowomowa i socrealizm to główne formy totalitarnej ekspresji w jej wersji komunistycznej. I z tego względu zapewne niekiedy traktuje się ją tak, jakby nie ograniczała się jedynie do języka. Słyszałem, że historycy architektury skłonni są mówić o nowomowie w dziedzinie, którą się zajmują. Nie wiem, w jakim stopniu jest to przygodna metafora, a w jakim ujęcie takie ma głębsze uzasadnienie, myślę jednak, że mamy tu do czynienia z czymś więcej niż tylko z dowolnym i efektownym przeniesieniem. Totalitarna ekspresja była w dużym stopniu zuniformizowana i podporządkowywała rozmaite dziedziny ujednoczonym regułom. Mamy tu zresztą na uwadze zjawisko szersze, o podstawowym znaczeniu. Mówienia totalitarnego nie można izolować od tego, co przed laty Mieczysław Porębski nazwał ikonosferą. Bo istniała przecież nader swoista ikonosfera totalitarna, w której odręb wchodziło także wysłowienie. I to nie tylko za

sprawą tego, że na plakatach totalitarne hasła łączyły się z charakterystycznymi obrazami, że powstawały paralele między dwiema dziedzinami, chodzi o to, że uformowała się osobliwa harmonia brzydoty między mową z jednej strony a obrazami i rzeczami z drugiej.

4. I – na koniec – jeszcze niewielkie dopowiedzenie: nowomowa jest elementem pewnej rzeczywistości symbolicznej, ukształtowanej przez komunizm, i jako jej i jak jej część – być może zresztą najważniejsza – powinna być rozpatrywana. Jedną z cech charakterystycznych dla wszelkiego działania totalitarnego jest nadawanie wszystkiemu, co się pojawia w jego orbicie, wymiaru symbolicznego. Nie ma w jego obrębie niczego, co wyczerpywałoby się na swym dosłownym sensie, wszystko przynosi znaczenia utajone bądź jawne, ale zawsze naddane. I właśnie ta mniej lub bardziej nachalna symbolika stała się czynnikiem łączącym nowomowę z tym wszystkim, co się składało na komunistyczną kulturę. Historycy literatury, którzy z natury swej profesji nieustannie obracają się w sferze struktur i wartości symbolicznych, mają szczególne dane, by zajmować się tą problematyką.

kwiecień 1998